— Słyszę te słowa po raz pierwszy — dodał Niby Żółw. — Wydaje mi się, że to zupełna bzdura.

Alicja usiadła w milczeniu, zastanawiając się, czy zdarzy jej się jeszcze kiedykolwiek coś normalnego.

— Chciałbym, żebyś mi to wytłumaczyła — rzekł Niby Żółw.

— Ona nie umie tego wytłumaczyć — przerwał pośpiesznie Smok. — Powiedz lepiej drugą zwrotkę.

— Idzie mi o to latanie — nastawał Niby Żółw. — W jaki sposób rak może latać?

— To jest chyba pierwsza figura tańca — odparła Alicja. Była jednak tak zmieszana, że pragnęła jak najrychlej zmienić temat rozmowy.

— No, no, czekamy — rzekł niecierpliwie Smok. — To się zaczyna od „A ja sobie stoję w kole i wybieram, kogo wolę".

I tym razem Alicja nie chciała być nieposłuszna i zaczęła drżącym głosikiem:

A ja sobie idę w pole
I zabieram ciebie, wole.

— Właściwie, co za pożytek z powtarzania tych bredni, jeżeli nie potrafisz ich nawet wytłumaczyć — przerwał Niby Żółw. — To z pewnością najgłupsza rzecz, jaką słyszałem w życiu.

— Tak, tak, dajmy lepiej temu pokój — rzekł Smok ku wielkiej radości Alicji.

— Czy mamy odtańczyć następną figurę kadryla? — zapytał Smok. — Czy też wolałabyś, aby Niby Żółw coś zaśpiewał?

— Och, wolałabym usłyszeć jakąś piosenkę, jeśli tylko Niby Żółw się zgodzi — rzekła Alicja z takim pośpiechem, że Smok poczuł się urażony.

— Hm — rzekł — są przeróżne gusta... Zaśpiewaj jej „Zupę Rakową", drogi przyjacielu.

Niby Żółw odetchnął głęboko i zaczął śpiewać głosem przerywanym od czasu do czasu przez łkanie:

Stoi pachnąca w wazie różowej,
My się kłaniamy, jako królowej,
Pyszna zupko, gdy cię jem, gdy cię jem, gdy cię jem,
Życie staje się wnet snem, pięknym snem.
Pyszna zupko, gdy cię jem, gdy cię jem, gdy cię jem,
Życie staje się wnet snem, pięknym SNE-EM.

Niby Żółw chciał raz jeszcze powtórzyć tę zwrotkę, kiedy nagle w pobliżu dało się słyszeć wołanie: „Proces się zaczyna!"

— Chodźmy! — wrzasnął Smok i ciągnąc za sobą Alicję popędził ku gmachowi sądu nie żegnając się nawet z Niby Żółwiem.

— Co to za proces? — pytała Alicja ledwo nadążając za biegnącym szybko stworem. Z dala dochodziło ich jeszcze tęskne zawodzenie Niby Żółwia:

— Życie staje się wnet snem, pięknym SNE-EM.